

Maria Szyszkowska

Wolność światopoglądowa

Palestra 41/1-2(469-470), 106-107

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Prawo i nasza codzienność

Maria Szyszkowska

Wolność światopoglądowa

Wiele pozornych prawd, a w tym również poglądów przekazywanych z pokolenia na pokolenie, ma źródło w naszych stadnych instynktach. Ma źródło w naszej tendencji do naśladowczego sposobu myślenia i sposobu życia. Charakteryzuje nas między innymi bierność i bezwolność, której z chęcią się poddajemy, bo sprzyja naszemu wygodnictwu. Jesteśmy wprawdzie zainteresowani tymi, którzy nas otaczają, ale nie na tyle, by chciało się nam zmieniać nasz punkt obserwacyjny. Wolimy, bo wygodnie, odczytywać wszystko wokół z naszego punktu widzenia, przez pryzmat samego siebie, mimo że nie jest to droga pozwalająca na uniknięcie prawd pozornych. Przetamywanie egotyzmu, egoizmu, egocentryzmu, to zarazem wysiłek odrzucania pozorów prawdy.

Prawdom pozornym sprzyja też znane zjawisko projekcji. A więc przerzucania jakby na kogoś swoich właściwości i możliwości. Przypisywanie innym motywów własnych działań. Nie każdy z nas ma rozwiniętą świadomość samego siebie. Często tłumimy nasze właściwości, nie chcemy się przyznać do tego, co obiektywnie oceniamy jako nieprawidłowe. I zdarza się, że negatywne cechy przypisujemy chętnie innym, co nas uspokaja i czyni pozornie lepszymi.

Do tego, by żyć zgodnie z wewnętrznymi przekonaniem, w sposób pozbawiony lęku, niezbędne jest prawo stanowione, które gwarantuje każdemu wolność. W państwie demokratycznym, to znaczy przynoszącym gwarancje dla możliwości wyznawania i głoszenia rozmaitych poglądów na świat – każdy może swobodnie ukształtować własny stosunek do świata i życia. O przyjętym światopoglądzie decydują względy nie tylko racjonalne, ale też emocjonalne, kulturowe, wychowawcze, społeczne, narodowe, środowiskowe, wreszcie cechy indywidualne. W światopoglądzie zawarte są przemyślenia, przeżycia i dążenia człowieka. Wyraża się w nim strona emocjonalno-wolitywna człowieka, starannie skrywana w naukach. Wyznawanie światopoglądu ma zasięg powszechny. Nie wymaga wykształcenia. Każdy ma jakiś światopogląd, mniej lub bardziej rozbudowany. Każdy z nas nie tylko pojmuje, ale i przeżywa świat. Wielorakie sposoby kontaktu z nim znajdują wyraz w formułowanym poglądzie na świat.

Światopogląd każdego z nas ma niepowtarzalne, indywidualne cechy, o ile stanowi rezultat własnych poszukiwań. Swobodne ścieranie się w państwie rozmaitych światopoglądów jest drogą, która doprowadziłaby do wzmocnienia samoświadomości, a więc i budowy autentycznych – nie zaś koniunkturalnych – światopoglądów. Sens ustroju demokratycznego zawiera się właśnie w prawnym przyzwoleniu na pluralizm światopoglądowy w państwie.

Jest sprawą oczywistą, że nie wystarczają same gwarancje prawne, by mógł ukształtować się zamierzony układ stosunków między obywatelami w państwie. Pisałam już o tym kiedyś, że na przykład opinia otoczenia może mieć na wiele jednostek wpływ o wiele bardziej zniewalający niż prawo stanowione.

Kultywujemy wartość ustroju demokratycznego zapominając o tym, że będzie on tak długo bardziej deklaracyjny niż faktyczny – dopóki nie nastąpi zasadnicza przemiana w świadomości obywateli. Przeprowadzę tu analogię odwołując się do Leona Petrażyckiego. Otóż ten filozof prawa uzależniał ukształtowanie się ustroju socjalistycznego – który oceniał jako najwłaściwszy – od należytego rozwoju i sposobu ukształtowania świadomości człowieka. Czyli nawet zmiany w kwestiach własności uzależniał od stanu świadomości współobywateli.

Wracając do podjętego problemu, trzeba podkreślić, że przekonanie o tym, że osiągnęto się absolutną prawdę, utrudnia współistnienie w społeczeństwie. Ci, którzy tak mniemają, przeniknięci są misją zaszczepiania swoich poglądów innym. Pozbawieni jakichkolwiek wątpliwości, i zapatrzeni często w autorytety, jedynie nominalnie głoszą tolerancję. Wyrazistym przykładem takiej postawy są zawarte w liście do ostatniego numeru „Palestry” słowa adwokata Edwarda Klimczuka. Krytykując w nim moje poglądy, Pan mecenas Klimczuk określa New Age jako dzieło szatana. Takie oceny nie pozwalają na dyskusję. A poza tym, jeżeli poważnie mamy traktować pluralizm światopoglądowy ustroju demokratycznego, to trzeba nauczyć się życzliwie – nie zaś agresywnie – odnosić się do poglądów odmiennych od własnych. Nie chciałabym napisać, jak Pan mec. Klimczuk o mnie, iż „mijam się z prawdą”, ale muszę podkreślić, że krytyka wyznań religijnych nie powinna być utożsamiana z odrzucaniem wiary w Boga. A skoro Pan mec. Klimczuk zarzuca mi „nawyki z okresu komunistycznego” – to zmuszona jestem do osobistego wyznania: w tamtych czasach, aż do 1989 roku, miałam nie tylko zakaz prowadzenia wykładów na Uniwersytecie Warszawskim, ale między innymi prowadzenia w ogóle seminarium magisterskiego. Uprawiając filozofię prawa – dziedzinę wtedy administracyjnie zlikwidowaną – nie miałam okazji wytworzyć w sobie nawyków komunistycznych.